

**OBRAZY**

**RÓŻNYCH POWIERZCHOWNYCH  
POSTACI**

**NAPOLEONA**

**W EPOKACH NAJWAŻNIEJSZYCH  
ŻYCIA JEGO.**

PRZEZ

*NAOCZNEGO ŚWIADKA KREŚLONE.*

**TŁOMACZENIE**

*J. K.*

*[Józef Kosciuszko]*

---

**W I L N O.**

**DREKARNIA A. MARGINOWSKIEGO.**

**1840.**

Pozwolono drukować. Wilno 29 Lu-  
tego 1840 roku.

*Cenzor P. Kukolnik.*

DOBREJ I CNOTLIWEJ

MARYI.

*ofiaruje.*

T Ł Ó M A C Z.



# OBRAZY

RÓŻNYCH POWIERZCHOWNYCH POSTACI

NAPOLONA.

---

Oblicze wszystkich ludzi znakomitych zdaje się przybierać postać stosowną, od sposobu ich życia, od rodzaju ich wychowania, od stosunku i zwrotu ich myśli, od użycia władz umysłowych, wysokimi kierowanych namiętnościami, a nadewszystko od rozlicznych obowiązków, do których przeznaczenie ich powołało.

Te i tym podobne, życia naszego i losow przemiany, czyniąc dzielny wpływ

na całą istność człowieka, nagle i znacznie zmieniając powierzchowność jego, to zwierciadło wewnętrznych uczuć duszy, zdolne są pospolicie wyryć w niej nowe piętno, pod którym przenoszą go w pamięci do późnych wieków, jeśli dary przyrodzenia, lub szczęście, wskazały mu świetne w potomności życie.

Sławni artyści, znakomici wodzowie, otoczeni blaskiem i chwałą władcy, a zwłaszcza ci, którzy przez wszystkie szczególne losu przechodzili próby, najdokładniej tę usprawiedliwiają uwagę. Każda epoka ich przeznaczenia ukazuje nowe godło na ich obliczu, które staje się wtedy, wyraźnym obecnego ich stanu tłómaczem.

Nowy dowód tych rzetelnych postrzeżeń, zgłębiłem w różnych zmianach powierzchowności Napoleona, który stał się dla mnie przedmiotem ciągłych badań od czasu, ukazania się jego na scenie świata, aż do chwili oddalenia się na wyspę S. Heleny.

Raz pierwszy ujrzałem Napoleona na drugi dzień 13 Vendemiaire, wpośród wspaniałego placu Tuileryow. Był on wtedy na koniu, ponury, bez żadnych wdziękow, postawy nieokazatej, i nie posiadał zupełnie owej dzielnej rycerza powierzchowności. Twarz jego blada, wychudła, nie ożywiona żadnym blaskiem szlachetnego oblicza, ukazywała smętne jego rysy: włosy zaś, w nieładzie z obu stron twarzy, gładko wiszące, nadawały jej całej postaci, rodzaj jakiegoś umysłowego osłabienia.

Nie wiem przytém zupełnie, czemu przypisać należało, żartobliwe wyrażenie, świetnego płci pięknej orszaku P. Bauharuais, który go nazywał, małego stopnia rycerzem. Można wprawdzie nie mieć przypodobania się daru, lecz nie podobna nie zwracać uwagi, z tak znaczącem obliczem, jak Napoleona, z tym miłym uśmiechem, i tём bystrém spójrzeniem, które na wszystkie strony, jaśniejące rzucało błyskawice.

Wtedy zdawał się on być zimnym, poważnym, surowego spójrzenia, i mało ze swojego zadowolonym losu. Cała powierzchowność jego, jeszcze nie ukazywała świetnej geniuszu jego cechy, i wysokich przeznaczeń. Słowem: widząc go wtedy, niktby nie wyrzekł: „Oto jest wielki człowiek, Ten szczytny geniusz, dopóty jeszcze zostawał w ukryciu, i nie czynił swego rozwinięcia się, dopóki był przymuszony zostawać pod ręką Dyrektoryatu, i ograniczać się, przestając na miernej aż nadto dla siebie władzy, dowodząc siedmnastą dywizyą wojsk francuzkich. Okazał się zaś, w całym blasku, na wierzchołkach gór Alpejskich, i wtedy gdy prowadził zastępy Francyi na bogate i żyzne kraja Włoskiego równiny. W tej wielkiej chwili, w tym stanie uroczym, ukazał się on przed wojskiem, i jego wodzami, jako duch twórczy, przybrany w niezwalczoną potęgę i władzę.

Na nieszczęście, dla skutku badań moich, tego wielkiego wzoru, nie mogłem już



go ujrzeć w tej epoce, gdy przeznaczenie do tych nieznanych powołało go krain, gdzie tylu mu równych już się przeniosło; nie widziałem go także wpośród natchnień jego, wpośród odradzających się cudów waleczności bohatera, i wtedy gdy nieśmiertelne swe wydawał proklamacye, które wojownikom jego, nakazywały do wykonania tak wielkie rzeczy, które tylko, myśl jego i ich waleczność, podobnemi do uskutecznienia widzieć mogły.

Za powrotem ze Włoch, bądź że przyrodzona lub misternie udana spokojność oblicza jego, lub też nieprzenikniona zasłona, pod którą ukrywał wielkie zamiary swoje, aby nieobudzić podejrzania niedowierzającej mu władzy, zniszczyły na niem, wielkie zwycięstw włoskich wrześnie; nie znalazłem w Napoleonie tej spokojności powierzchownej, jaką okazywał pod Montenotte, na moście pod Arcole, i na płaszczyznach Rivoli, gdzie wyższym był nad wszystko w postaci

swojej, i nad wszelkie wyobrażenie.

Zamiast szybko zestarzeć się na placu boju (1), zdawał się być on odrodzonym: twarz jego była pełniejsza, i mniej ponura: na niej dawał się widzieć, rodzaj jakiegoś zadowolenia, i przyjemnego wewnętrznego pokoju. Słowa jego, krótkie, zwięzłe i znaczące, miały wielką wagę, czyniły wrażenie, lecz jeszcze od wyroczeni były dalekie.

Po jakimś czasie, byłem obecny na dziedzińcu pałacu Luxemburskiego, przy uroczystości prezentowania sztandarów armii włoskiej.

Wpośród uwielbienia okrzyków, któremi rozlegał się dziedziniec Luxemburski, tłumem napełniony ludu, Napoleon, z głową wzniosłą, z wzrokiem przenikającym i bystrym, z postawą wspaniałą i spokojną, przybrał był na powrót swą bohaterską powierzchowność, jaką miał

---

(1) Wyraz Napoleona.

w czasie kampanii włoskiej. Lecz ten sam wódz dzielny, który już był otoczony dworem królewskim w Medyolanie, i zdawał się niejako ułatwiać dla siebie przedwstępne do korony kroki, nie okazał najmniejszego obrażonej dumy śladu, iż był zmuszony, czynić hołd, składając laurowe wieńce swoje, przed członkami Dyrektoryatu; nie nie mogło obwieszczać jeszcze jakie przedsiębrał on zamiary.

Znaczenie wszystkich myśli wyniosłych i cała dzielność geniuszu jego, odznaczały się w spójrzeniach i w rysach cesarow czoła jego, w czasie bitwy pod Pyramidami, i na tej wschodniej sławnej potyczce, po której waleczny Kleber, ów niepospolity wódz, szedł naprzeciwko Napoleona, wołając z uniesieniem., Pójdź mój wodzu, niech cię uściskam, ty jesteś tak wielkim, jak świat cały.,

Lecz według podania znakomitych naczynych świadków, i wszystkich ważniejszych, wyprawy egipskiej osób, brakuje pióra i pędzla, na wyrażenie i oddanie

dokładnego obrazu, tej zadziwiającej spokojności, i zimnej krwi Napoleona, jakie okazał po odebraniu wiadomości, straszego wypadku floty w Abukir.

Wtedy obszerne zamiary jego były zniszczone: Wschód cały już mu zamykał wstęp dalszy; powrót do Francyi był mu przecięty; po świetnych nawet zwycięztwach zostawał on jakby jeńcem; i to, co mu tylko pozostawało, i co sławę jakąś zachować mu mogło, było to tylko dla niego, aby umrzeć Egiptu Sudanem, jeśliby wojsko francuzkie, na wieczne przystało z ojczyzny swej oddalenie się; nakoniec chwala jego, w swym zatrzymaniu na biegu, zupełnie zniknąć mogła, jak Nil w pustyniach. Wszystkie te ważne powody wielkiego smutku, powinny były zachwiać burzliwą duszę Napoleona; lecz umiejąc władać nad sobą, okazał się bydź wyższym nad przeciwności, dziwacznych losu wypadków, tak jak był obojętnym i nieustraszonym, podczas o-

kropnego wybuchu maszyny piekielnej 3 Nivôse.

Wojsko się uspokoiło, skoro ujrzało wodza swojego, przyjmującego wypadek pod Abukir, tak, jakby za nowe zobowiązanie się, większych jeszcze przedsięwzięcia i wykonywania rzeczy.

Po cudownym powrocie z Egiptu, i tej podróży do Francyi, która podobną była, bardziej do marzeń czarownic, Bonaparte, spadły nadzwyczajnie z ciała, ogorzały jak Afrykanin, z pomieszaną twarzą człowieka, którego istność, głęboki i ukryty dręczył smutek, nie zdawał się obiecywać żyć długo. Cała piękność oblicza jego znikła, i za ledwie poznać go można było, gdy w sześciokonnym, pysznym, powozie, otoczony świetnym wojskowym orszakiem, w pośród mniej licznego pospólstwa, głuche i obojętne w przejeździe jego zachowującego milczenie, wyjeżdżał z pałacu Dyrektoryatu, aby zajął starożytne, władców Francyi mieszkanie.

Wkrótce potem, spotkałem pierwszego Konsula, wsiadającego do odkrytego powozu w St. Cloud, i niewiem, jakie myśli miotały nim wtedy, gdy się dowiedział o nowym spisku, na życie swoje; wtedy podobny on był do Tyberysza, wzruszony będąc wewnątrz, okazywał zimne postanowienie, srogiego winnych ukarania.

Powietrze pięknej Francyi, nowy pochod przez Alpy, otwarte już przed nim, jak przed Annibalem, cuda wytrwałości i geniuszu, pamiętny dzień pod Marengo, i nadzwyczajne następności jego, wyjednanie zaś najbardziej korzystnego traktatu, powróciły Napoleonowi pierwszy stan jego zdrowia, zwyczajną cerę jego, wzrok orli, i piękność starożytną jego oblicza, którego część wyższa, według zdania Dawida, podobną była do Cezara, niższa zaś do Brutusa.

Widzę go jeszcze w takiej postaci, w jakiej się okazał, pamiętnego dnia, ogłoszenia zawartego traktatu w Amiens.

Wówczas, znajdował się Napoleon, u okien pawilonu Flory — i świetne promienie zachodzącego słońca, okrywały pogodnie jego czoło; oczy jego jaśniały blaskiem radości, i wtedy z uniesieniem czarującym, przyjmował on czułe wyrazy wdzięczności zebranego ludu.

Rafael, Michał Anioł, Dawid, i ich znakomici uczniowie, nie byłiby w stanie, dokładnego uczynić rysu, tego oblicza, które, jakby otoczone nadludzkiem światłem, wszystkich na siebie zwracało oczy.

Cała ta czarowna powierzchowność, ustąpiła temu uspokojeniu duszy, tej poważnej skromności, i tej czci niepospolitej, w uszanowaniu geniuszu wymowy, gdy Bonaparte zwiedzał wystawę płodów przemysłu francuzkiego, w towarzystwie znakomitego Foxa.

Wszyscy obecni, ujrzeli w nim tę chęć wysoką, która go ożywiała wtedy, dla okazania Angielskiemu Demostenesowi, jak dalece uwielbiał on handel i prze-

mysł, któren wielkość naszej ustalił rywalki.

Uśmiech uprzejmości, nie opuścił nigdy, w tej chwili, ust pierwszego Konsula; mowa zaś jego poważna i pełna wyrazu, była wspólnie ujmująca, i wzbudzała poszanowanie. Fox, z swą skromną godnością, i z tą szczerą dobrocią, która zdawała się ukrywać wielki geniusz jego, gdyby nie postrzegać oblicza i tego wzroku bystrego, siedliska myśli wyniosłych, zdawał się zupełnie być zachwyconym, Napoleona przyjęciem.

W dzień zaślubin swoich, jadąc do Tuileryow z Maryą Ludwiką, w pośród niezliczonego tłumy ludu, i wyboru wojsk francuzkich, miał postawę ukontentowaną Władzcy, który mniemał, iż już był swój ustalił, i niezachwianą założył dynastją.

W tym czasie, znacznie był on nabrał ciała, głowa zaś jego, wraz z obliczem, cięższe miała rysy, i zdawała się nosić powierzchowność pomnikow, które wi-



dzieć można w arcydziełach rzeźbiarskich, przez PP. Chaudet i Canova wykonywanych.

Siedząc na tronie w sali, gdzie ściany wszystkie, znakami zwycięstw jego ozdobione były, ubrany w kapelusz na wzór Henryka IV, gdzie jaśniał regent, ów sławny brylant państwa, otoczony świetnym orszakiem królów Bawarskiego, Wirtembergskiego, Saskiego, i tylu udziałnych zgromadzonych Niążąt, stojących w uroczystém poszanowaniu z odkrytemi głowami, wzrok jego, ile tylko sobie przypominam, odznaczał się szczególną powagą i jasnością. Nigdy nie postrzegalem w nim tego stopnia nieporównanego wyrazu dumy, utrzymywanej przez skromną wielkość, i głębokie wrażenie tego tryumfu, jakiego zdaje się nawet Ludwik XIV, w pośród wieku, w którym panował, nigdy doznawać nie mógł.

Ci, którzy go widzieli w Dreźnie, pomiędzy zgromadzeniem hołdujących mu

Królów, i w Tylży, mogą tylko dodać coś do tego obrazu, pędzlem nieporównanej kresłonego natury. Wiadomo jest, jak zręcznie potrafił on, miarkować wyniosłość swoją i tryumf, w tych obu ważnych polityki jego wypadkach.

Po nieszczęsnej wojnie 1812, żaden ślad wrażenia, lub strasznej klęski, nie pozostał na twarzy Napoleona, za powrotem jego do Tuileryow; zawsze jednak wyryta była głęboka duszy boleść, szczytném jakimś utrzymywana przedsięwzięciem; a rodzaj wątpliwości o przyszłość, w całym jego ruchu i słowach był widoczny. Już wtedy nie układał on podziału świata, i przewidywał, że związek ogólny Europy, powstanie przeciwko temu, który z samego urodzenia, do świętych zwycięstw przeznaczony byź się zdawał.

Przed otwarciem kampanii 1814, powiedział on do jednego z ministrów swoich: „teraz, jeśliby zaczęto wojnę w sto tysięcy ludzi, nie mogę zaręczyć, aby

„sprzymierzeńcy aż do samego nie trafili  
„Paryża.”

Otoż właśnie Napoleon umiał poznać, że, za wzięciem stolicy, wszystko już było stracone; słowa zaś te dokładnie przekonywały, że już o swych powodzeniach wątpić zaczynał: jednak zamierzał, na czele nie wielkiej siły, za pomocą nadzwyczajnego geniuszu swojego, zadziwić Europę całą, i nigdy jeszcze, jak wtedy, nie okazałby się tak wielkim wojownikiem i wodzem.

Nieugięty w przeciwnościach, niewyczerpane posiadając źródła, następność zagrzewała jego zapał, i powracała twarzy jego wyraz ufności, jaką posiadał w szczęśliwej złowróźbie, przywiązanej do imienia swojego.

Podczas pobytu swojego na wyspie Elbie i tej niespokojnej niedziałalności, na którą był skazany, trzymając niegdyś w swej mocy, losy całej Europy; nie pojmując, jakie wewnętrzne wzburzenie, zmieniło nadzwyczajnym sposobem, całą jego

osobę. Nie postrzegano w nim żadnego śladu, owych górujących pomysłów, ani wysokich nadziei, które niegdyś tak dzielnie, całą jego ożywiały istność. Powrót do Francyi, i tak pochlebne przyjęcie przez większą część narodu, uniesienia nieporównane, okazywane przez starych współtowarzyszy broni, żadnego prawie na nim, nie czyniły wrażenia, i niezdolały wyryć na jego obliczu, tego wyrazu, któren powinienby był ożywiać w tej chwili, wewnętrzne uczucia jego. W ogólności, wydawał się on być przytłumionym i przed czasem się zestarzał: włosy jego, stawszy się rzadszemi jak wprzódy, ukazywały wyższe, jak zazwyczaj czoło jego: głowa miała powierzchowność cierpiącą: ruch zaś cały nie miał już żadnej energii i przyrodzonej swej wspaniałości; wyższe zaś nad wszystko działania duszy wewnętrzne, nie miały już żadnego wpływu na wzrok jego bystry i uroczy: był on wtedy niepokojny, burze miotają sercem jego,

i już nie posiadał owej pewnej ufności w fortunie swojej, i w swym geniuszu, który go niegdyś tyle razy, czynił twórcą i panem nadzwyczajnych wypadków.

Słowem: nic nie było tak zmiennego, jak oblicze tego wielkiego człowieka.

Po jakimś czasie, widziałem go na koniu, słuchającego na dziedzińcu Tuileryow, prośby rzemieślników przedmieścia St. Marc i St. Antoine. Napoleon wtedy, znowu był przybrał kształt tej powierzchowności oblicza cesarów lub augustów. Cała postać głowy jego, jak ów starożytny pomnik, była blada, surowej i poważnej powierzchowności. Wstrzymywał się on niejako, aby nie dać poznać podziwienia, a może nawet i nieukontentowania swojego, jakie mu sprawiały, śmiałe wyrazy tych ludzi, którzy, prosząc o skutki swych żądań, ofiarowali razem postugę, w potrzebie kraju, z własnych osób swoich.

Po skończonej mowie, Cesarz ruszył z miejsca dla przejrzenia szeregu rze-

mieślników, którzy z całej siły krzy-  
czeli: „Niech żyje Napoleon, niech żyje  
Cesarz!”

Jechał on wtedy galopem, tak, jakby  
śpieszył ukrócić scenę, która mu się przy-  
krzyła. Lecz cóż to była za zmiana w tym  
człowieku!

Nie był to już ów wódz energiczny  
wojska włoskiego, i dzielnych Wschodu  
hufców, siedzący na koniu arabskim, na  
którym wyścigał wiatry: cała powierz-  
chowość jego, stała się dosyć ciężką;  
siedział na koniu ogrodnym, nie o-  
gnistym, który zaledwie zdawał się go  
unosić. Niestety! rzekłem wtedy sam  
do siebie, patrząc na Bonapartego:

„Potrafiż on teraz uprzedzić wschodzą-  
ce słońce, jak podczas Austerlickiej bi-  
twy? Będzież on mógł jeszcze wznović  
cuda pochodow Cezara, i wydawać pię-  
ciodniowe walki, gdzie zwycięstwa tłu-  
mem zdawały się cisnąć za każdym kro-  
kiem jego?!”

Wielki wojownik, okazał jednak je-

szcze wysokie talenta swoje przez dwa czyny, godne siebie, oskrzydlaając nieprzyjaciela, który go się nie spodziewał; i żeby nie prawdziwie złowieszczą chwila, która przeszkodziła części armii francuzkiej, posiłkować przednie cesarskie działa, na ten czas, nie tylko trzydziestotysięczny korpus Prusaków, pod koniec bitwy przybyłych, zmuszony zostałby broń złożyć, albo zupełnie byłby rozproszony, lecz nadto jeszcze Wellington, przez cały dzień zwyciężany i do lasow Soignes przyparty, utraciłby niezawodnie całą swą artyleryą, bagaże i całe wojsko. Los szczęśliwy opuścił wtedy Bonapartego, i ów sławny wojownik, nie dopełnił tego wszystkiego, w tej chwili ważnej, co niegdyś czynił, aby szybko z wszelkich pomyslnych korzystał wypadków. Zda się, że wtedy, wyniosła dusza rycerza, nie mogła już tak bystrego, w pomysłach swoich, powziąć lotu, aby, jak niegdyś na placu boju, natchnąć go mogła wydawaniem rozkazow przeznaczenia, jak ró-

wnie nadzwyczajnych, skutecznieniem zamiarow.

Nie chciałem opuścić tego zdarzenia, abym przed odjazdem Napoleona, nie ujrzał go, w tak wielkiej przeciwności losu jego chwili.

Było to, ostatniego wieczora, gdy miał się on przenieść do pałacu l'Elysée. Przybywam, prawie nikogo nie znajduję w dziedzińcu pałacowym—nikogo w obszernych komnatach, które jeszcze większemi byź się wydawały: gdyż były nieludne i prawie puste. Wchodzę do ogrodu. Napoleon znajdował się sam jeden. Był on postawy spokojnej, stał samotnie, bez oznakow wewnętrznego smutku; lecz już wtedy, nie widać było tego dzielnego spójrzenia i wyrazu, pochodzącego z tych wielkich działań duszy, mającej do wykonania znakomite przedsięwzięcia. Postrzegać można było na wyższej części twarzy jego, ożywionej mocnym kolorem, coś takiego,



co obudzało głębokie wewnętrzne pomieszanie jego.

O małą odległość, matka Bonapartego przechadzała się po ogrodzie; rzewne łzy, w małych przestankach, toczyły się z jej oblicza, i nie nie ujmowały szczególnej powadze jej głębokiego żalu.

Na prawej ręce tłum niezliczonego ludu, zgromadzonego przy wnijsciu od Marny, pod niskim murem, otaczającym ogrod pałacu l'Elysée, nie przestawał wydawać okrzyków: „Niech żyje Cesarz!” wzywano go, aby razem mu towarzyszył na pole bitwy pod Paryżem. Napoleon, sądząc bez wątpienia, że już było zapóźno, zdawał się nie zwracać uwagi na okrzyki, i życzenia narodowych uniesień.

Zbliżyłem się do Napoleona, z większym dla niego poszanowaniem, jak gdybym go widział w Tuileryach i na tronie. Po krótkiej rozmowie, w ciągu której oświadczyłem głęboki smutek z odjazdu jego w tak ważnej chwili, w której mógł jeszcze, nieśmiertelną dla Francyi dopełnić

pamiętkę, przez świetne zwycięstwo, które geniusz jego osądził za niechybne, przyrzekłem pozostać wiernym na zawsze sprawie jego; oświadczył mi w wyrazach łaskawej uprzejmości swe podziękowanie; a pożegnawszy mię, rzucił na mnie ostatnie spójrzenie, którego wyraz nigdy z pamięci mojej zniknąć nie zdoła.

Miałem wtedy, tak dalece serce żalem ściśnione, gdym opuszczał Napoleona, i w tak wielkim stopniu myśl moja była nim zajęta, żem zapomniał nawet złożyć hołdu uszanowania matce jego, która podobną była wtedy do owej matki rzymskiego cesarza, los nieszczęsny syna swojego oplakującej.

Mocno żałowałem zawsze, żem się nie udał z Napoleonem na wyspę Ś. Heleny, czego szczerze sobie życzyłem.

O! jakże wielkie było utracone zdarzenie rozważać wtedy, stan bohatera świata, w tak nadzwyczajnej zmienności losu jego! Z jakimże zastanowieniem zbierałbym w pamięci wszystkie jego słowa, gdy

ten wspominałby czyny swoje, swe trudy, swe bitwy, swe błędy, które z wszelką wyznawał szlachetnością; a nadewszystko, gdy opowiadałby sam te wielkie zamiary, które dla sławy narodu francuzkiego przez niego przedsięwzięte były. O! ileż to wielkiego wrażenia i głębokich uwag; byłby mi źródłem, ow znakomity jeniec wyspy Ś. Heleny! Jakże drogie pamiątki, przywodziłby mi na myśl widok nadzwyczajnego człowieka, którego imie i sława, tak świetnie w potomności jaśnieć będą. O! ileż starałbym się, aby każdego dzienny obraz jego, przez najdokładniejsze odznaczyć odcienie! Według zdania nieodstępnych towarzyszy losu jego, okazywał on często szczytniejszą jeszcze wyższość, podczas smutnego pobytu swojego na wyspie, aniżeli wtedy, gdy otoczony blaskiem, posiadał tron francuzki, od całej poważany Europy.

Naostatek, śmierć nawet sama, nie mogła zniszczyć wspaniałych i znaczących rysów oblicza jego; maska zaś zdjęta przez

doktora Antomarchi, zachowuje wielki swój charakter.

Przez szczególne jakieś przeobrażenie, Napoleon zdaje się powracać do chwili Konsulatu, i tylko jest coś twardszego we wszystkich w ogólności częściach oblicza jego.

Na pierwsze wejrzenie, przypominać można portret Napoleona, przez sławnego Gérarda, ówczasowego malarza wszystkich Monarchów, robiony, któren arcydziełem nazwać się może. Maską bohatera ukazuje źródło licznych postrzeżeń: czoło zdaje się być otwartzsze i bardziej wzniosłe; oczy, które nie zupełnie były zamknięte, zachowały rodzaj pewnego wyrazu, któren także na ustach widzieć się daje, pomimo ich znaczną zmianę; nos pościągły, zastrzony, lecz zawsze w większej części dawny kształt swój zachowujący, oznacza wyrażenie niejakiś boleści duszy; cień uczucia smutnego, panuje także na wargach wyższych, które straciły w części swą naturalną formę, w ów czas, gdy

wargi dolne, takąż samą zachowały powierchowność, jaką i dawniej miały.

Patrząc z prawej strony, profil jest zupełnie taki, jaki miał Napoleon, po zawartym traktacie w Amiens: z lewej strony ukazuje widok nieco surowszy; patrząc prosto, maska oddychać zdaje się, jakąś powagą, jakimś wyniosłym dumaniem i spokojnością, jakby snu żyjącego człowieka; oznaki śmiertelne, nie są wyryte, jak tylko w samych ustach, i ta część twarzy, obwieszczając zdaje się cierpienia, które poprzedziły zgon jego.

Lecz, jeśli wzniesiesz maskę do góry, przewracając ją nieco, aby ją widzieć z dołu, natenczas ujrzysz, głębokie smutku piętno, i rozumiałbyś widzieć umierającego Alexandra.

Malarz angielski, sławny Lawrence, który chciał przenieść na płótno obraz Napoleona, nie mógł, po dwugodzinnej, ścisłej rozwadze, nasycić się przypatrywaniem masce Napoleona, która rzeczywiście jest źródłem dla każdego badacza, wiel-

kiego zastanowienia się, i licznych postrzeżeń.

P. Calamatta, dopełnił wszystko, co tylko biegłość i znajomość jego w tym względzie, dozwoliła: sztych maski Napoleona, wyborny z sztuki i swojego rodzaju, zachowuje prawdziwy charakter twarzy jego, i większą część pięknych jej rysów, których śmierć zniszczyć zupełnie nie mogła. Pod tym względem dzieło artysty nadaje wielką cenę obrazowi Napoleona, dla towarzyszy szczególnej kariery jego, a bardziej jeszcze dla tych, którzy mogli rozważać wielkiego bohatera wieku swego, w chwilach strasznych losu jego zmiany, do najwyższych tego świata, przeznaczonego zaszczytów.

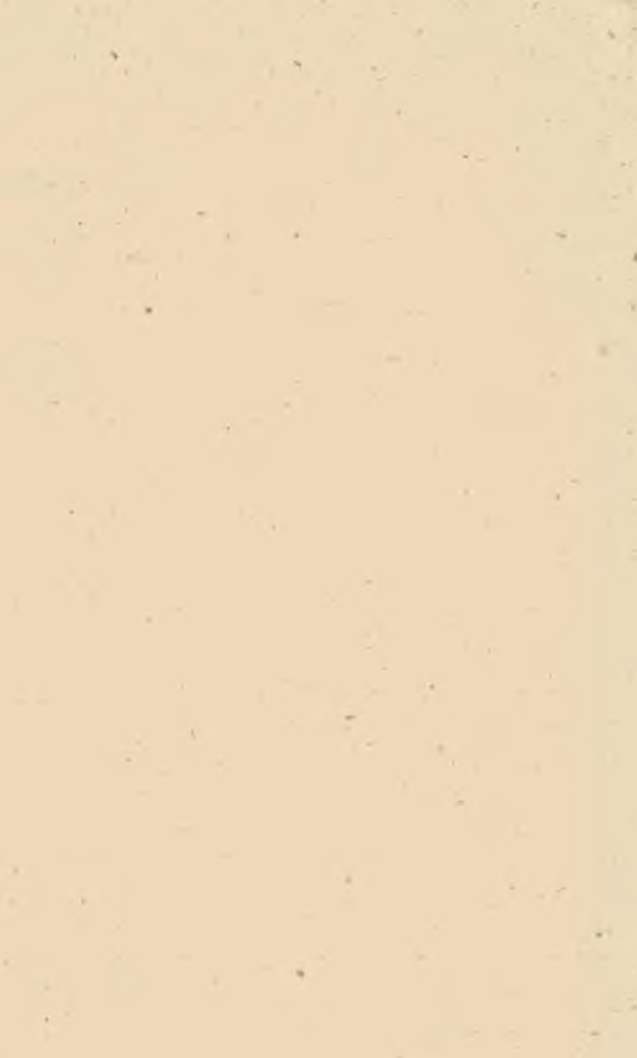
K O N I E C .











Biblioteka WSP Kielce



0237191

